Rok IV. Płock, październik, 1930 r. Zeszyt 2.

Pokłosie Szkolne

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SZKOLNICTWU POWSZECHNEMU.

ORGAN
Poradni Pedagogicznej Nauczycielstwa Szkół Powsz. w Płocku.

Mowa p. ministra dr. Sławomira Czerwińskiego.

W sobotę 18 b.m. p. minister W.R. i O.P. dr. Czerwiński, z okazji X-ej rocznicy zwycięskiego odparcia najazdu Rosji Sowieckiej, wygłosił w polskiem Radjo doskonałe przemówienie, skierowane do szerokich rzesz nauczycieli.

Mowę p. ministra podajemy poniżej:

Przemawiając w dzisiejszą rocznicę zwycięskiego zakończenia ostatniej wojny polskiej, chcę mówić do nauczycielstwa.

Chcę mówić do tej olbrzymiej, bo prawie stutysięcznej armji pracowników i pracowniczek, którzy przyszłość Polski w duszach jej młodych pokoleń kształtują. Ale nie chcę dziś mówić jako przełożony, wydający polecenia i rozkazy, tylko jako jeden z żołnierzy tej armji, jako jeden z tych, którego serce — śmiem to twierdzić — bije rytmem, bijącym w szeregach.

A wolę mówić w tym właśnie charakterze, bo nie wszystko, co jest pracą armji nauczycielskiej, da się załatwić rozkazem, bo do wielu, bardzo wielu tej pracy działów potrzebny jest nie tyle rozkaz, ile trafność głosu sumienia pedagogicznego i szczery zapał każdego żołnierza.

A ja właśnie o tych rzeczach chcę dziś w tem krótkiem przemówieniu parę słów powiedzieć:

Koledzy i Koleżanki!

Gdy czasem, siedząc w ciszy swego gabinetu, przymykam oczy i myślę o Was wszystkich, przy warsztatach swej pracy stojących, gdy liczę w myśli te miljony dusz dziecięcych i młodzieńczych, które chlebem własnego ducha karmicie, gdy mi się wydaje, że słyszę Wasz głos, nauczający na przestrzeni od Pucka do Zaleszczyk i od Cieszyna do Dzisny, to doznaję wrażenia, jakbym czuł dotykalnie tę wielką potęgę, jaką Wasz wysiłek zbiorowy być może.

Już w wiekach minionych przodkowie nasi rozumieli dobrze, że Polska, której ani morza, ani góry nie bronią, musi budować twierdze w sercach swych obywateli.

O ile baczniejsi na te twierdze powinniśmy być dzisiaj my, którzy możemy czerpać naukę z doświadczeń upadku Polski i z bolesnych goryczy niewoli.

Dlatego też wychowanie dzielnych i ofiarnych obywateli Państwa jako najwyższy i najogólniejszy cel pracy wychowawczej w Polsce, to nie żaden wymysł ani wynalazek, ale wniosek, wysuwający się z nieodpartą koniecznością z przeglądu zarówno naszej przeszłości, jak i naszego położenia dzisiejszego.

I nie dajcie się, Koledzy i Koleżanki, zwieść i obałamucić tym krzykiem nieszczerego oburzenia, jaki się dookoła hasła t. zw. wychowania państwowego z niektórych stron podnosi.

Nieprawdą jest, że hasło to nie godzi się z celami religijnemi Kościoła Katolickiego.

Kościół Katolicki jest przeciwny tylko temu, co się nazywa monopolem państwa w dziedzinie wychowania młodzieży, wychodząc z założenia, że w tej dziedzinie On także, a w pewnym zakresie On przedewszystkiem ma szczególnie ważne, wskazane mu przez Boga zadania. Ale tylko zawzięty wróg Kościoła, albo beznadziejnie niemądry Jego obrońca może usiłować wmówić w polską opinję publiczną, że dążenie Państwa do wychowania sobie dobrych obywateli jest sprzeczne z interesami Kościoła.

„Państwo może wymagać, a stąd i starać się o to, żeby wszyscy obywatele posiadali konieczną znajomość swoich obywatelskich i narodowych obowiązków". To ostatnie zdanie nie jest moje, cytuję je dosłownie z encykliki Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

Również nie ze szczerej troski o dobro Ojczyzny, ale z demagogji partyjno-politycznej pochodzi krzyk, że hasło wychowania w duchu państwowym jest niezgodne z zasadami wychowania narodowego.

Rzecz się ma wręcz przeciwnie. Dzić dla nas Polaków wychowanie narodowe winno być całe przeniknięte i ukoronowane t. zw. wychowaniem państwowem. Pojęcie wychowania narodowego ma bez wątpienia zakres szerszy, niż wychowanie państwowe, na które można patrzeć jako na część tamtego. Ale równocześnie trzeba sobie jasno uświadamiać, że prawie cała praktyczna treść wychowania obywatelskiego, wychowania dla życia w państwie i do życia dla państwa, zawiera się dopiero w wychowaniu państwowem.

Pod grozą niespełnienia jednego z naszych najpoważniejszych zadań musimy doprowadzić do tego, by nowe pokolenie polskie wchodziło w życie publiczne z tem poczuciem i przekonaniem, że deklamacja patrjotyczno-narodowa bez ofiarnej służby Państwu jest komedją i kłamstwem.

Głękokie poczucie obowiązku szarej służby codziennej oraz kult wielkiej ofiary, kult bohaterstwa na rzecz tego najwyższego dobra naszego, jakiem jest własne odzyskane państwo, muszą być żywe i gorące w duszach naszych wychowanków.

A gdy się o tem myśli, gdy się w tę prawdę pedagogiczną tak jasną i bezsporną wierzy, to bunt i gniew wzbiera w piersi przeciwko tym, którzyby serca i umysły naszej młodzieży chcieli zamknąć dla tych wydarzeń historycznych, w których wyraziło się i skrystalizowało najwytrwalsze, najofiarniejsze, a przedewszystkiem najskuteczniejsze dążenie do zdobycia i utrzymania naszej niepodległości państwowej.

Koledzy i Koleżanki! Jak w naszem życiu publicznem, tak i w naszej dzisiejszej pedagogice praktycznej, ciągle jeszcze trwa walka o właściwy stosunek wychowawców i młodzieży do postaci i czynów Józefa Piłsudskiego.

Złośliwą brednią jest twierdzenie, że chodzi tu tylko o kult dla przywódcy jednego z obozów politycznych w Polsce. Kto tak twierdzi, ten albo świadomie kłamie, albo składa dowód, że nic nie rozumie z tego, co się w Polsce przez ostatnie parę dziesiątków lat działo i co się dzieje obecnie.

Bo w walce o stosunek młodych do dzieła Józefa Piłsudskiego ma się rozstrzygnąć pytanie, czy z kapitału polskiego wychowania obywatelskiego mają być skreślone pozycje, które dla tego wychowania, zwłaszcza w Polsce odrodzonej, są najcenniejsze.

Bo w osobie Józefa Piłsudskiego zbiegło się i spersonifikowało to wszystko, co było dawniej dążeniem do niepodległości, a co jest dzisiaj pracą i walką o utrwalenie i pomnożenie siły odzyskanego Państwa.

I dawniejszy Jego bój podziemny z caratem i ratujący honor narodu czyn legjonowy i krwawy trud pierwszych dwóch lat niepodległości i uderzenie majowe i obecne wzięcie bezpośredniego udziału w walce o naprawę ustroju i wydanie przez to swej osoby na jad i błoto nienawiści zaślepieńców partyjnych — wszystko to jedna wielka, zaiste, prawie nadludzka ofiara, złożona na ołtarzu tej idei, która w sercach Polaków ma tworzyć owe twierdze, zastępujące granice naturalne.

Powiedzcież tym, którym w szkole trudno jest wymówić nazwisko Piłsudskiego, niech z dziejów zdobycia i dotychczasowego istnienia naszej niepodległości wyprują i usuną pasmo zdarzeń, trudów i wysiłków, związane z imieniem Piłsudskiego i z reszty, która pozostanie, niech spróbują wybrać materjał szlachetny, aby służył za wzór, przykład i naukę dla młodych obywateli odrodzonej Polski.

Co z tego ma najsilniej przemówić do młodzieży? Czem ma się ona szczególnie przejąć i zachwycić? Czy pokorną czołobitnością wobec zaborców? Czy hasłem niewolniczej bierności w dziejowej godzinie wojny ludów? Czy morderstwem pierwszego Prezydenta odzyskanej Rzeczypospolitej? Czy gorliwością pracy sejmowej, obalającej każdy rząd, zanim ten przystąpił do systematycznej pracy? Czy pchaniem państwa do bezsiły i anarchji w imię szczytnych haseł obrony parlamentaryzmu i demokracji?

Nie daj Bóg, aby wychowanie młodych pokoleń odrodzonej Polski opierać się miało na tej strasznej ewangelji.

Nie możemy do tego dopuścić! Nie możemy dopuścić, aby pod maską bezpartyjności i apolityczności szkoły kradziono nam najpiękniejsze i najcenniejsze walory wychowawcze niosące prawdę historyczną.

Więc nie obawiajmy się tej prawdy i otwórzmy serca młodzieży dla wszystkiego tego, co w naszych dziejach współczesnych jest piękne, ofiarne i mocne.

Ślubujmy to sobie w tę dzisiejszą rocznicę, bo najlepszem uczczeniem zwycięstwa i najpiękniejszym hołdem dla tych, co z pola chwały w wieczność odeszli, będzie wzmożenie pracy nad utrwaleniem w sercach młodzieży tych ideałów, za które oni życie oddali. Do pracy więc, Koledzy i Koleżanki! Do skrzętnej i gorliwej pracy, aby o nas nie powiedziała kiedyś historja, że Bóg nam dał Ojczyznę wolną, a myśmy fundamentów pod jej trwałość założyć nie umieli.

Myśl o krwi serdecznej, w r. 1920 przelanej, niech nam będzie głosem sumienia, nakazem obowiązku i niegasnącem ogniskiem zapału.

I. BERNSTEIN.

Platon i Arystoteles jako teoretycy wychowania. (ciąg dalszy)

Momentem znamiennym w życiu Platona dla genezy jego teorji wychowania jest przyjaźń z Pytagorejczykami i z Architasem z Tarentu. Zakon Pytagorejski stawiał sobie cele polityczne obok naukowych i reformy moralno-religijnej; był związkiem tajnym, opartym na hierarchji członków, na obowiązku wzajemnej pomocy, na posłuszeństwie dla mistrza Zakonu. Zakon wymagał ograniczenia swobody jednostki dla dobra związku społecznego, jego siły i sprężystości, toteż swą teorją i praktyką wywarł wpływ na filozofję państwa Platona, a także na jego teorję wychowania. W związku z tymi wpływami pozostaje dążność Platona do podporządkowania jednostki i jej celów osobistych celom gromady.

Nie bez znaczenia dla teorji wychowania Platona jest jego działalność naukowo-pedagogiczna w Akademji. Tutaj jak zresztą w ogólnym poglądzie teorjopoznawczym należy szukać genezy przekonania Platona o wszechmocy wiedzy; w Akademji też ustaliły się i ostatecznie się skrystalizowały poglądy Platona na nauczanie i na jego metodę.

Dążności wychowawczo - reformatorskie Platona pozostają jednak w najściślejszym związku z jego działalnością polityczną na dworze Djonizów i z teorją państwa, gdyż poczytuje wychowanie jako główne narzędzie realizowania idealnego państwa. Klęski polityczne, w Syrakuzach poniesione spotęgowały jeszcze znaczenie reformy wychowania jako warunku koniecznego dla reformy politycznej i jako najistotniejszej części działalności idealnej republiki platońskiej.

II.

Teorja wychowania Platona tak samo jak jego polityka opiera się na przekonaniu, że *istnieje idealne wychowanie*, które *daje* ludziom *rękojmię szczęśliwego bytowania* w państwie, że drogą rozumowania filozoficznego można *odnaleźć* sposoby i środki idealnego wychowania. a *tem samem* je *realizować*. To przekonanie podstawowe jest owocem jego poglądu teorjopoznawczego przesłanek metafizycznych światopoglądu. Cały system filozoficzny Platona opiera się na dwóch podstawowych założeniach: 1-sze, że prawdziwym bytem, istotną rzeczywistością jest świat myśli, intelligijny, nie zaś świat, zmysłami poznawalny, 2-gie założenie, że wystarcza poznać dobro, aby je realizować, czyli, że nie można poznać dobro i czynić zło. Pierwsza zasada, rozwinięta przez Platona w jego dziełach z późniejszego okresu życia i twórczości, stanowi szczyt jego spekulacji filozoficznej w postaci teorji o świecie idei, 2-ga zasada jest wyrazem krańcowego racjonalizmu, który sądzi, że nasze czyny są wyłącznym wynikiem rozumu, który je uznał poprzednio za właściwe i dobre i neguje istnienie autonomicznej woli, która czerpie z innych jeszcze źródeł materjał dla decyzyj życiowych; prawda którą w zarodku Platon przyjął od Sokratesa.

W filozofji przedsokratycznej dwa sasadnicze poglądy wręcz sobie przeciwne skrytalizowały się na poznanie: Heraklita i Eleatów.

Heraklit w świecie otaczającym widział tylko wieczną zmianę i wojnę form ze sobą, widział świat w każdej chwili odnowiony, symbolem świata jest dlań rzeka płynąca, wiecznie w ruchu będąca, co chwilę inna. Dynamicznemu poglądowi poznawczemu Heraklita przeciwstawiają Eleaci przeciwny pogląd, ujmujący świat w statyce jego jako byt jedyny, wieczny i niezmienny, od-

rzucając wielość bytów, ich powstawanie i zanikanie, które jest mirażem, wytworzonym przez nasze zmysły.

Platon, opierając się na filozofji pojęć Sokratesa, stworzył koncepcję świata idei i jego cienia lub odbicia, świata zmysłów, łącząc poglądy Heraklita i Eleatów. Świat zmysłów, świat pozorny, jest światem wiecznej zmiany form, świat zaś rzeczywisty, świat idei, jest wieczny i niezmienny. Świat idei różni się od świata Parmenidesa z Elei tem, że nie jest jednością. Koncepcja Platona przewiduje dużo jedności niezmiennych i wiecznych, tyle, ile jest wielości różnych a zmiennych w świecie zmysłowym. Jakim sposobem można odkryć świat prawdziwej rzeczywistości, świat idei? Można go poznać przy pomocy rozumu naszego, krocząc po szczeblach djalektyki filozoficznej od szczegółu do uogólnienia i od bytu zmysłowego do intelligijnego, starając się uchwycić wieczne zasady i prawa, kryjące się w świecie zmysłowym, jak np. zasady matematyczne, przechodząc coraz wyżej, aż do poznania poszczególnych idei. W „Simpozjonie" przedstawia nam Platon drogę, po której kroczy umysł nasz, w poznawaniu idei piękna, posuwając się od świata cielesnego do intelligijnego, od ciał pięknych do idei piękna:

„Bo widzisz — właściwy rozwój miłości tak wyglądać powinien. Już zamłodu chodzi człowiek za ładnemi ciałami... niedługo jednak spostrzega, że piękność jakiegokolwiek ciała i piękność innych ciał, to niby siostry rodzone i że jeśli ma gonić za istotą piękna, to musi dobrze oczy otworzyć i widzieć, że we wszystkich ciałach jedna i ta sama tkwi piękność. A kiedy to zobaczy, zaczyna wszystkie piękne ciała kochać... A potem, więcej zaczyna cenić piękność ukrytą w duszach, niż tę, która w ciele mieszka, to też jeśli w kim duszę zdrową znajdzie, choćby nawet jej ciało nieszczególnie kwitło, wystarcza mu to... zczasem musi zobaczyć piękno ukryte w czynach i prawach... Od czynów przejdzie do nauk, a kiedy całą ich piękność zobaczy, kiedy na takie skarby piękna spojrzy, nie będzie już niewolniczo wisiał u jednostkowej formy jego...

Ten, kto aż dotąd zaszedł w szkole Erosa, kolejne stopnie piękna prawdziwie oglądając, ten już do końca drogi miłości dobiega. I nagle mu się cud odsłania: piękno samo w sobie, ono samo w swojej istocie. Otwiera się przed nim to, do czego szły wszystkie jego trudy poprzednie, on ogląda piękno wieczne.

które nie powstaje i nie ginie i nie rozwija się, ani nie więdnie, ani nie jest z jednej strony piękne, a z drugiej szpetne, ani raz tylko takie, a drugi raz odmienne, ani takie w porównaniu z czemkolwiek, a z czem innem inne, ani też dla jednego piękne, a dla drugiego szpetne. I nie *ukaże mu się piękno* niby *twarz*, albo *ręce* jakie, lub jakakolwiek *cząstka cielesna*, ani jako *słowo*, ni *wiedza* jakakolwiek, ani jako *cecha* jakiegoś, powiedzmy stworzenia, ni ziemi, ni nieba, ani czegokolwiek innego, tylko *piękno samo w sobie* niezmienne i wieczne, a wszystkie inne przedmioty piękne uczestniczą w niem jakoś w ten sposób, że podczas gdy same powstają i giną, ono ani się pełniejszem nie staje, ani uboższem, ani go wogóle żadna zmiana nie dotyka".

Idei jest bardzo dużo, tyle, ile pojęć ogólnych dostarcza nam świat zmysłów. Nad wszystkiemi ideami góruje idea dobra, która jest źródłem wszelkiej doskonałości na ziemi. Posiłkując się nomenklaturą filozoficzną Platona, czyż nie należy określić wychowania, jako odbicie i cień idei wychowania i jako dążność zbliżenia się do idei wychowania i do realizowania jej? — Czyż inaczej znów możemy pojąć ideę wychowania, niż jako wychowanie najlepsze, odpowiadające całkowicie swemu celowi społecznemu przygotowania ludzi do szczęśliwego bytowania w państwie na zasadach sprawiedliwości? — A jaka droga prowadzi nas do „oglądania" idei wychowania, jeśli nie droga djalektyki filozoficznej, droga rozumowej dedukcji i intuicji?

Tę drogę obierze Platon w swej „Politei", w której przedstawi nam obraz rzeczypospolitej idealnej, idealnie kształcącej i wychowującej swą młodzież.

Na najwyższym szczeblu kontemplacji myśli poznajemy ideę dobra, a w niej zawarte są idee państwa idealnego i idealnego wychowania. A gdy poznamy ideę wychowania, cóż nam więcej pozostanie jak jej realizowanie? — Żadna przeszkoda nie potrafi nas powstrzymać od dążności realizowania wielkiej cnoty społecznej jaką jest wychowanie idealne, gdyż w myśl zasady sokratyczno-platońskiej wiedza i cnota jest jednem i tem samem, kto poznaje dobro nie może zła czynić. (d. c. n.)

Pracownia Psychologiczna w Płocku

(jej nieodzowona dla szkolnictwa potrzeba oraz zadania aktualne).

Od chwili powstania szkolnictwa polskiego w Polsce Niepodległej, Płock, miasto szkół i uczącej się młodzieży, idąc nietylko za wzorem zagranicy, ale i większych miast w Kraju, rozumiał doskonale i odczuwał bardzo w swych czynnikach wpływowych potrzebę założenia w murach swych Pracowni Psychologicznej, jako tego rodzaju instytucji, któraby dzierżąc wysoko sztandar wiedzy psychologicznej pod względem teoretycznym, jednocześnie w sposób praktyczny podnosiła nasze młode szkolnictwo, opierając je na niewzruszalnych zasadach pedagogiki doświadczalnej i nowoczesnej psychologji.

Pchała Płock w tym kierunku z jednej strony szlachetna ambicja i zdrowa emulacja, źródło swe mająca w instynkcie naukowym, datującym się tu oddawna, a wyraz swój znajdującym w zapale do studjów ze strony młodzieży i mieszkańców naszego miasta, a z drugiej — dążność sfer inteligentnych i kół nauczycielskich, ażeby dostosować metody nauczania do najnowszych wymogów psychologji.

Mówiło się też dlatego głośno i szeroko o Pracowni Psychologicznej i jej potrzebie w szkole wśród rzesz nauczycielskich, poruszała toż zagadnienie na swych zebraniach inteligencja naszego miasta, troskliwa zawsze o rozwój szkoly polskiej.

Dziś, wobec spotęgowania się, a raczej spopularyzowania ruchu naukowego w dziedzinie psychologji eksperymentalnej, oraz ujawniających się coraz wyraźniej żądań, wysuwanych nie tylko ze strony nauczycielstwa, ale i ze strony samego społeczeństwa, a zwłaszcza ze strony rodziców, bezpośrednio zainteresowanych szkołą, a domagających się, aby nauczanie szkolne oparte było i ściśle przystosowane do psychiki dziecka i jego indywidualności, — Laboratorjum psychologiczne w mieście naszem stało się koniecznością pierwszej potrzeby, tembardziej, że Płock posiada szkoły nie tylko powszechne i średnie ogólnokształcące, ale i specjalne, fachowe, jak Seminarja Nauczycielskie i Seminarjum Duchowne, oraz szkoły zawodowe średnie, jak Handlową i Przemysłową i zakłady rzemieślnicze.

„Nauczyciel, słyszymy ciągle monitowanie, powinien znać młodzież i to nie tylko powierzchownie, z fizjognomji i dzienników szkolnych, ale winien rozumieć ją należycie, co znaczy znać jej psychikę uzdolnienia i zamiłowania, aby celowo i umiejętnie młodzieżą kierować.

Zdanie bezwzględnie słuszne z punktu teoretycznego i teorjopoznawczego, ale jakże trudne, gdy chodzi o jego wykonanie i realizację. Wszak poznać człowieka — to sztuka nie byle jaka, przeciwnie to, „sztuka nad sztuki", jak słusznie mówimy.

Poznać zaś naturę dziecka, zgłębić jego psychikę, wraz z całym kompleksem będących dopiero w zarodku dyspozycji, jako źródło przyszłych wad, cnót i uzdolnień — to sprawa w zestawieniu z czynnością poznawczą dorosłego człowieka nie tylko że nie łatwiejsza, ale przeciwnie trudniejsza, zwłaszcza gdy zauważymy, że dziecko nie jest zdolne do samoanalizy i introspekcji. A zatem trudniejszą jest tu zasadniczo rola obserwatora, gdyż jest zmuszony z konieczności posługiwać się jedną tylko metodą, a mianowicie obserwacją.

Dobrzeby tu jeszcze było, kiedy chodzi o poznanie psychiki ucznia gdyby nauczyciel miał na lekcjach pięcioro, a najwięcej dziesięcioro dzieci, jak to ma miejsce np. w prywatnem szkolnictwie angielskiem, albo znowu gdyby nauczyciel z dziećmi przestawał i poza szkołą, ale w naszych warunkach nauczania sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie: nauczyciel z uczniami jest normalnie godzin pięć, a do tego na godzinie w szkołach powszechnych ma przeciętnie uczniów 60 (w idealnych warunkach 40), a w szkołach średnich 35 do 45.

Gdybyż przynajmniej przytem młodzież, zgłaszająca się do szkoły, a zwłaszcza do pierwszego oddziału szkoły powszechnej rekrutowała się z jednej jakiejś warstwy społecznej np. z inteligencji zawodowej, sprawa odnośnie poznania ucznia, uwzględniając uprzednio już podane trudności, przedstawiałaby się jeszcze znośnie; ale wiadomo jest przecież, że szkolnictwo nasze stoi na stanowisku zasady powszechności i demokratyzmu. Stąd też w szkole na jednej ławie siada obok dziecka dobrzewychowanego i kulturalnego — dziecko mało kulturalne, a bardzo często wprost niekulturalne; obok zdolnego i umysłowo, w stosunku do klasy i wieku rozwiniętego — dziecko mało zdolne pod wzglę-

dem umysłowym, a często wprost niezdolne; obok ucznia awansowanego w naukach i przechodzącego z roku na rok — uczeń przesiadujący w każdej lub nieomal w każdej klasie po dwa, a czasem i trzy lata z rzędu, lub też uczeń pod względem psychicznym anormalny np. niezdolny do czynienia w klasie stałego wysiłku (tak zwana abulja woli).

Taki stan rzeczy ma miejsce ogólnie nie tylko w szkołach powszechnych, ale i w wielu szkołach średnich, a zwłaszcza prowincjonalnych, w których znaczna część uczniów, co jest zresztą publiczną tajemnicą, ze względu na brak odpowiednich a koniecznych do dalszych wyższych studjów zdolności, winna być eliminowaną i skierowywaną do szkół zawodowych, co rzecz prosta, byłoby bardzo zbawiennem i dla tych uczniów i dla ich rodziców i dla całego społeczeństwa. Ale cóż tu może zrobić nauczyciel, chociażby był nauczycielem rutynowanym, a nawet nauczycielem-psychologiem ex professo, jeśli nie ma ku temu koniecznych psychotechnicznych środków.

Ministerstwo nasze O. P. i W. R., chcąc tego rodzaju brakom i rażącym niedomaganiom zaradzić, poleciło przeprowadzać tak zwaną selekcję psychologiczną przy promowaniach do starszych oddziałów, a odnośnie szkół średnich — przyjmowanie kandydatów do klasy pierwszej i czwartej na podstawie egzaminu, prowadzonego systemem lekcyjnym w przeciągu okresu tygodniowego. O rezultatach selekcji psychologicznej, robionej na oko, oraz egzaminów systemem lekcyjnym dobrze wszyscy wiemy przytaczanie dlatego przyłkadów w tej sprawie uważam za zbyteczne; stwierdzam fakt, że dawny stan rzeczy nie uległ zasadniczo zmianom na lepsze i po wydaniu powyższych poleceń.

Racjonalna selekcja i dobór do szkoły uczniów według ich uzdolnień może mieć miejsce tam tylko i odpowiadać swej celowości, gdzie istnieją odpowiednie ku temu środki psychotechniczne t. j. gdzie istnieją pracownie psychologiczne jako specjalne zakłady do badania uzdolnień młodzieży. Sprawa to tak zasadniczą, ważna i decydująca dla należytego rozwoju szkolnictwa, że zgóry skazane być muszą na jałowość wszelkie poczynania i reformy jeżeli nie poprzedzi ich zakładanie specjalnych laboratorjów psychologicznych. W tym też duchu wypowiedziały się międzynarodowe kongresy psychologiczne, jak VII międzynarodo-

wy kongres w Genewie (1909), VII-w Oxfordzie(1905), jak niemniej i pierwszy ogólnopolski zjazd psychologów, odbyty w Warszawie w r. 1928. Na tym ostatnim, a zgodnie zresztą z uchwałami kongresów międzynarodowych, postanowiono, aby „stworzyć w większych przynajmniej narazie zespołach pracownie psychologiczne, a w szkołach średnich zaprowadzić specjalny urząd psychologa szkolnego“.

Cel powyższych postanowień w odniesieniu do młodego szkolnictwa polskiego jest jasny: chodzi zasadniczo o to, aby szkolnictwo oprzeć na niewzruszonych zasadach psychologji i pedagogiki, uwzględniając jednocześnie psychikę i indywidualność dziecka, szkole zapewnić odpowiedni, oparty na racjonalnej selekcji psychologicznej, dobór uczniów, a wśród nauczycielstwa i społeczeństwa rozbudzić żywsze zainteresowanie dla zagadnień psychologicznych, z życiem szkoły związanych.

W postulatach powyższych mamy nadto podany cel i zadania, jakie powinny przyświecać tego rodzaju instytucjom, jak pracownie psychologiczne.

Jeżeli też chodzi o cel i zadania bardziej szczegółowe tych placówek naukowych, to one będą się przedstawiały w następujący sposób :

1) pod względem naukowym — zadaniem ich jest rozbudzać wśród rzesz nauczycielskich i kół inteligentnych zainteresowania dla zagadnień psychologicznych i ich należyte rozumienie, oraz informować o najnowszych prądach i zdobyczach w dziedzinie psychologji;

2) pod względem praktycznym — zadaniem pracowni psych. jest zapewnić zarówno szkołom ogólno-kształcącym, jakoteż szkołom zawodowym i specjalnym odpowiedni t. j. oparty na uzdolnieniach i właściwościach psychicznych dobór kandydatów.

Zadanie pierwsze (naukowe) pracownia spełnia: a) prowadząc systematyczne wykłady z zakresu psychologji i nauk jej pokrewnych, b) urządzając odczyty i wieczory dyskusyjne w powyższej dziedzinie na tematy aktualne, a szczególniej z życiem szkoły związane, c) demonstrując metody badań i przyrządów psychotechnicznych wycieczkom i osobom w tej materji zainteresowanym, d) komunikując i dzieląc się własnemi spostrzeżeniami w sprawie testologji i metrjologji z innymi pracowniami tego typu i typów

pokrewnych, e) przeprowadzając psychologiczne analizy zawodów przy warsztatach pracy i ustalając na zasadzie przeprowadzonej analizy właściwości psychiczne, jakich wymagają dane zawody, i f) prowadząc prace oryginalne w zakresie charakterologji, a zwłaszcza przeprowadzając badania nad charakterem i indywidualnością osobników na Mazowszu Płockiem, gdy chodzi o pracownię płocką.

Zadanie zaś drugie (praktyczne) Pracownia spełnia przez: a) badanie inteligencji młodzieży ze szkół wszystkich typów i oddziałów, wzgl. klas, a to celem dokonywania doboru psychologicznego do zawodów i szkół wyższego rzędu, a w szczególności:

1. badając umysłowy rozwój młodzieży z brakami umysłowemi,
2. „ „ „ „ moralnemi (kłamstwo),
3. „ dzieci, podawanych przez szkoły, jako umysłowo niedorozwinięte;
4. „ dzieci szkolne, siedzące po parę, a czasami i kilka lat w tym samym oddział, wzgl. klasie, czyli t. zw. maruderów szkolnych; b) kierując dzieci anormalne do szkół specjalnych, względnie zasięgając opinji lekarza psycjatry, c) przeprowadzając egzamin psychologiczny dla kandydatów do Seminarjów nauczycielskich, szkół zawodowych i technicznych, oraz kandydatów nadających się ze względu na specjalne zdolności do dalszego kształcenia i d) prowadząc Poradnię Zawodową dla młodzieży, kończącej szkoły.

Dlatego też cały szereg miast w Polsce powołał już do życia tego rodzaju zakłady. I w Płocku, gdzie jest tyle szkół i tak wielka liczba uczącej się młodzieży, Pracownia Psychologiczna powstać powinna.

Realizację tej myśli podjęło już czynne, a znane ze swej działalności naukowej na Mazowszu Płockiem Towarzystwo Naukowe; uwarunkowaną jest jednak ona od zebrania odpowiednich na jej założenie funduszów, a przynajmniej wydostania takowych ze źródeł miarodajnych. Nauczycielstwo m. Płocka i powiatu płockiego pomóc tu może wiele i napewno skutecznie.

Wnieśmy zatem tę sprawę, tak ważną i palącą, na nasze koleżeńskie i naukowe zebrania, a istnienie Pracowni stanie się faktem dokonanym w najbliższym czasie.

Psychologus.

Powierzchnia w pierwszych latach nauczania.

W nauczaniu geometrji ocena odległości, wymiarów, powierzchni i t. p. ma wielkie znaczenie. Przy dość częstem ćwiczeniu dochodzimy do stosunkowo dużej wprawy w ocenie odległości „na oko". Natomiast ocena rozmiarów powierzchni nasuwa duże trudności. Płynie to z tego powodu, że nie patrzymy na powierzchnię jako taką, lecz na jej wymiary i wskutek tego popełniamy nieproporcjonalnie duże błędy. Konkretnie: gdy dorosły człowiek chce ocenić ile m^2. ma powierzchnia podłogi; nie mierzy „w oku" m.^{2}, t. j. kwadratem o wymiarze 1 m., lecz ocenia długość i szerokość danej podłogi, a potem oblicza. Według mojego mniemania należy ćwiczyć w patrzeniu na powierzchnię, a nie na jej wymiary. Rozumiem to następująco: porównywuje się rozmiar 1 m.^{2} z całą podłogą, 100 m.^{2} o kształcie kwadratu czy prostokąta z całem podwórkiem szkolnem czy boiskiem i t. p. Trzeba oczywiście najprzód wyrobić sobie pojęcie o wielkości m.^{2}, ara i nim mierzyć, gdy zajdzie potrzeba oceny rozmiarów powierzchni. Po długich, planowo i metodycznie przeprowadzonych ćwiczeniach przekonamy się, że zaczniemy prawidłowiej patrzeć na powierzchnię. To, co powyżej napisałem wystąpi jaśniej w szczegółowszem dalszem ujęciu. Przez cały ciąg referatu myśleć będę nie o idealnej euklidesowej czy nieeuklidesowej geometrji, lecz o jej propedeutyce.

W pierwszym roku nauczania mamy dać pojęcie koła, kwadratu i prostokąta. Osobiście na pierwsze miejsce wysunąłbym prostokąt jako częściej spotykany, potem kwadrat i wreszcie koło. W pierwszym oddziale chodzi o to, żeby dziecko, podane nazwy: prostokąt, kwadrat, koło skojarzyło z kształtami figur geometrycznych, następnie, żeby rozróżniło obwód od powierzchni. Można to zrobić na lekcjach gier i zabaw, gdzie dzieci w odpowiednio obmyślonej zabawie podzielą się na dwie partje, z których jedna będzie na „granicy", a druga na polu, na kwadracie, na prostokącie, na kole; potem następuje zmiana. Na lekcjach robót ręcznych dzieci wycinają prostokąty, kwadraty, koła mniejsze i większe z cienkiego kolorowego papieru, liczą je, dodają, odej-

mują i naklejają tworząc obrazy liczbowe. Na tem w pierwszym oddziale skończymy z powierzchnią.

W drugim oddziale rozszerzamy zakres wiadomości o kwadracie i prostokącie, zdobytych w pierwszym roku nauczania.

Początkowo niech dzieci obrysowują i zamalowują wymienione figury w różnem położeniu.



Omówienie prostokąta.

Nauczyciel przed rozpoczęciem lekcji narysuje na tablicy duży prostokąt i zamaluje go kredą. Uczniowie omawiają go w sposób następujący: jedno z dzieci pokazuje narysowany prostokąt na tablicy. Z pewnością dziecko początkowo pokaże wszystkie cztery boki, ale po krótkiem rozumowaniu i dyskusji klasowej dojdzie do przekonania, że trzeba pokazać to „miejsce“, które prostokąt zajmuje. Można się spotkać z określeniem, że uczeń pierwszy pokazał „granicę“ prostokąta, a środka nie pokazał. Dojdziemy do tego, że uczeń dłonią wskaże całą powierzchnię prostokąta. W dalszej analizie uczniowie dojdą sami, lub zostaną przez nauczyciela naprowadzeni, że „granica“ prostokąta składa się z czterech części, pokażą je i nazwą bokami, zmierzą boki przeciwległe i przekonają się, że są równe, całą granicę nazwą obwodem i wyraz „obwód“ napiszą na tablicy i w zeszytach; „miejsce“, które prostokąt zajmuje nazwą polem lub powierzchnią, wyrazy „pole“ i „powierzchnia“ napiszą na tablicy i w zeszytach; powiedzą, że prostokąt ma cztery „rogi“ — poprawimy „wierzchołki“ i wyraz wierzchołek napiszą. Podczas całego omawiania uczniowie sami pracują; nauczyciel jest tylko przewodniczącym dyskusji — rozumowania i doradcą swoich uczniów. Tak zresztą przy nauczaniu rachunków i geometrji winno być zawsze.

Po omówieniu uczniowie pokazują zaobserwowane prostokąty w najbliższem otoczeniu, a więc w klasie i dochodzą do przeko-

nania, że prostokąt jest najczęściej ścianką jakiegoś przedmiotu. Następnie mówią o prostokątach, które widziały w domu, na ulicy i wymieniają przedmioty, których ściankami są te prostokąty.

Wreszcie nauczyciel rysuje na tablicy równoległobok, zamalowuje go kredą i poleca: 1) pokazać go (dziecko pokazuje dłonią tak jak prostokąt), 2) zmierzyć przeciwległe boki i wyprowadzić o nich wniosek; w dalszym ciągu dzieci powiedzą, że rysunek ma 4 boki — po 2 naprzeciw siebie leżące równe, a przylegające nierówne, że ma powierzchnię, ma obwód, 4 wierzchołki. Zapytajmy wtedy porównywując z prostokątem, czy to jest prostokąt. Dzieci zawahają się. Mniej rozsądne i zdolne do rozumowania, patrzenia i wnioskowania powiedzą na równoległobok, że jest prostokątem, inne zaprzeczą. Po krótkiej obserwacji powiedzą, że w prostokącie boki „idą prosto do siebie", a w tym drugim rysunku idą „krzywo" „pochyło". Ostatecznie dojdziemy do wniosku, że równoległobok nie jest prostokątem. Przez to porównanie dzieci poznają jeszcze jedną cechę prostokąta: prostopadłość boków, a z drugiej strony nie powiedzą na charakterystyczny równoległobok, że jest prostokątem. Oczywiście narysowany równoległobok winien wyraźnie różnić się od prostokąta nachyleniem boków, gdyż dzieci w pierwszych porównaniach małych różnic nie chwytają. Przeciwny jestem zastosowaniu na tym stopniu spinania i pochylania listewek, gdyż przez to zacieramy w wyobraźni dziecka właściwe cechy figury geometrycznej, mieszamy w umysłach uczniów obwód z powierzchnią, co bardzo często potem występuje i mści się nawet w starszych klasach, gdzie uczeń zamiast powierzchni oblicza obwód.

Przy zastosowaniu listewek sami podsuwamy uczniom myśl, że z prostokąta możemy zrobić równoległobok równy pod względem obwodu i powierzchni prostokątowi i naodwrót, że z równoległoboku możemy zrobić prostokąt równy pod względem obwodu i powierzchni równoległobokowi, a przecież tak nie jest, boć zawsze przy równych obwodach powierzchnia równoległoboku jest mniejsze.

Porównanie prostokąta z równoległobokiem jest konieczne, ale nie wolno popełniać i pozostawiać na stałe błędów logicznych i błędnych przesłanek. Tembardziej, że pierwsze spostrzeżenia są najtrwalsze. Dlatego też lepszy jest rysunek figury geome-

trycznej, lub model z cienkiego papieru, przyklejony do tablicy, niż spięte listewki. Zresztą uczniowie bardzo często nie godzą się z tem, że między listewkami jest prostokąt, równoległobok czy inna figura geometryczna. Mówią, że to jest otwór prostokątny i t. p. Sprawę listewek można odpowiednio wykorzystać na wyższym stopniu nauczania, gdy umysł ucznia do tego dojrzeje. Na drugim stopniu listewki jako rezultat dają chaos i niezrozumienie. Następuje kreślenie dowolnych prostokątów przy pomocy linijek i bez nich w różnem położeniu dotąd, aż uczniowie nabiorą dość dużej wprawy. Do sprawdzenia czy boki są prostopadłe można użyć ekierki.

Wreszcie kreślą uczniowie prostokąty o bokach podanych w cm. Trzeba sprawdzać czy zostały one nakreślone według podanych boków, a przekonamy się, jak duże spotkamy niedokładności, bowiem uczeń II-go oddziału nie przywiązuje dużego znaczenia 1 cm. Należy wymagać dokładności możliwie największej.

Kwadrat opracowujemy zupełnie tak samo, jak prostokąt. Następuje zatem: 1) obrysowywanie, 2) pokazanie przez ucznia kwadratu, narysowanego przez nauczyciela, 3) omówienie, którego rezultatem będzie przyswojenie pewnych cech kwadratu (na 4 boki, wszystkie są równe, kwadrat ma 4 wierzchołki, ma powierzchnię, ma obwód), 4) wyszukiwanie kwadratów w klasie i sprawdzanie czy są kwadratami, 5) kwadrat w domu i na ulicy łącznie z nazwą przedmiotu, a po powrocie ze szkoły w miarę możności sprawdzanie, 6) porównanie kwadratu z ukośnikiem tak samo, jak prostokąta z równoległobokiem i z temi samemi zastrzeżeniami, 7) kreślenie dowolnych kwadratów przy pomocy linijek i bez nich w różnem położeniu łącznie ze sprawdzaniem, 8) kreślenie kwadratów o bokach podanych w cm. z możliwie największą dokładnością.

Nastąpi zestawienie cech charakterystycznych kwadratu i prostokąta celem podkreślenia cech wspólnych i różniących obie figury geometryczne.

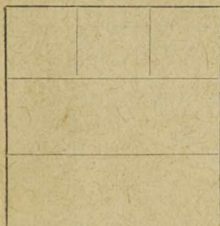
Po narysowaniu i sprawdzeniu kwadratu czy prostokąta dobrze byłoby każdy z nich wewnątrz pomalować odpowiednią kredką kolorową. Dziecko chętnie to zrobi, a rezultat pod względem metodycznym, nieraz i estetycznym będzie dodatni. Szczególnie odróżni się zawsze obwòd figury od jej powierzchni.

Przystąpimy wreszcie do obliczania obwodu narysowanego prostokąta np. o bokach = 6 cm. i 8 cm. Dziecko samo obliczy przez dodanie wszystkich boków 6 cm. + 8 cm. + 6cm. + 8 cm. = 28 cm. Niechaj tak zawsze oblicza. Po obliczaniu obwodów rysowanych prostokątów uczniowie rozwiązują odpowiednie zadania, układane przez nauczyciela i przez nich samych.

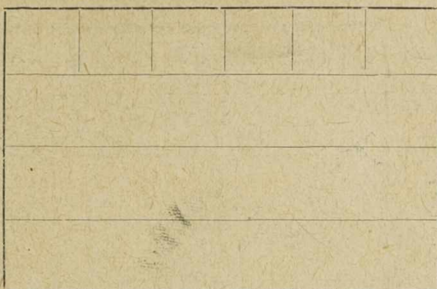
Obwód rysowanego kwadratu o boku np. 8 cm. uczeń początkowo obliczać będzie przez dodawanie 8 cm. + 8 cm. + 8 cm. + 8 cm. = 32 cm. Szybko spostrzeże, że dodawanie można zastąpić mnożeniem i już obliczać i zapisywać będzie w ten sposób 8 cm. X 4, czy też 4 X 8 cm. = 32 cm. Obok tego, że do narysowania określonego kwadratu potrzebny jest wymiar tylko jednego boku, a prostokąta — dwóch, wystąpi różnica w obliczaniu obwodów tych figur.

Obliczanie powierzchni kwadratu i prostokąta w drugim oddziale sprowadziłbym tylko do stwierdzenia ile razy jeden kwadrat czy prostokąt jest większy od innego kwadratu. Właściwe zatem obliczanie powierzchni wymienionych figur przeniósłbym do oddziału III-go, a w drugim wprowadziłbym je tylko do stanu podświadomości. Wyświetlenie tej sprawy winno się odbyć znacznie później. Zatem należy zapoznać uczniów z cm^2. Każemy narysować kwadrat o boku 1 cm. i nazwać go. Dzieci nazwą: „Kwadrat centymetrowy“ inne „centymetr kwadratowy“. Należy początkowo zostawić obie nazwy, a potem przejść do drugiej celem wprowadzenia oznaczenia „$cm.^2$“ Nie wyjaśniać dlaczego centymetr kw. oznacza się małą dwójką nad trzecią laską litery m. Powiedzieć, że po to, aby odróżnić go od cm. zwyczajnego. Celem dokładnego wyrobienia pojęcia o wielkości 1 cm^2 potrzebny jest zeszyt kratkowany. Dziecko bowiem dokładnie w innym zeszycie nie nakreśli 1 cm^2. Duże trudności napotyka sam nauczyciel, a co dopiero mówić o małem niedołężnem dziecku.

Gdy już dziecko zapozna się z cm^2, rysuje w kratkowanym zeszycie kwadraty i prostokąty różnej wielkości i bada ile razy 1 cm^2 ułoży się w każdym z nich oddzielnie. Sposób przedstawi następujący rysunek.



1.

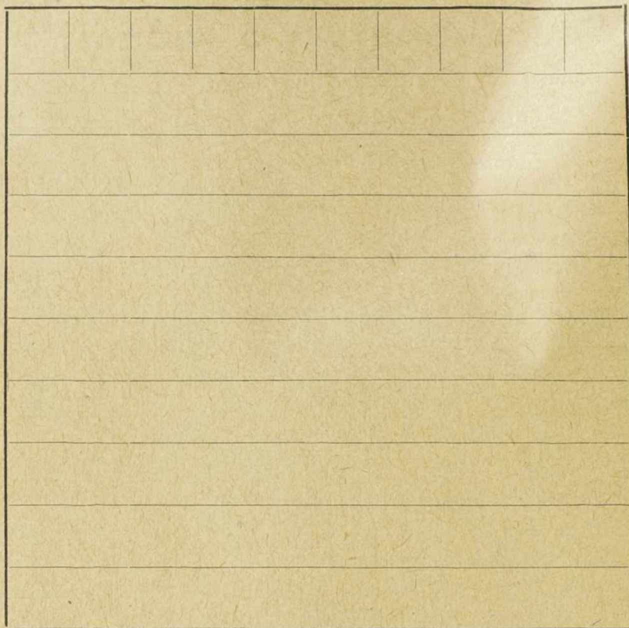


2.

Rozumuje dziecko tak: w jednym pasku ułożyłem — narysowałem 3 cm^2., pasków mam 3, to wszystkich cm^2. mogę narysować 3 cm^2. + 3 cm^2. + 3 cm^2. = 9 cm^2. albo 3 cm^2. × 3 = = 9 cm^2., czy też 3 × 3 cm^2. = 9 cm^2. Tak samo przy prostokącie 6 cm^2. + 6 cm^2. + 6 cm^2. + 6 cm^2. = 24 cm^2., albo 4 × 6 cm^2. = 24 cm^2. Nie należy cm^2. rysować w całym kwadracie, lub w całym prostokącie, bo to w przyszłości zaciemni i uniemożliwi dzieciom rozumowanie; zresztą i z tego choćby względu, że podany sposób u p r a s z c z a robotę, nie nuży i nie nudzi dziecka długiem rysowaniem ciągle tych samych cm^2. Niechaj więc dziecko w drugim roku pobytu w szkole nauczy się obliczać ile razy cm^2 można narysować — ułożyć w innym narysowanym przez siebie kwadracie czy prostokącie; niech umie obliczyć obwód wymienionych figur, to w zupełności wystarczy.

Zadania pamięciowe mogą być pożyteczne, natomiast piśmiennych zadań z treścią i pytaniami należy, mojem zdaniem, unikać ze względu: 1) na stratę czasu przy powolnem pisaniu, 2) na błędy ortograficzne i ich utrwalanie wzrokowe i ruchowo-mięśniowe i 3) na zbyt duży koszt w stosunku do otrzymywanych rezultatów. Na zadania piśmienne we właściwem rozumieniu przyjdzie czas w oddziale III-cim. Należy jeszcze zapoznać dziecko z $dm.^2$ podobnie, jak z $cm.^2$ i obliczyć z uczniami ile $cm.^2$ można w nim narysować — ułożyć.

Decymetr kwadratowy.



10×10 cm.^{2} = 100 cm.^{2} = 1 dm.^{2}.

Należy cm.^{2} i dm.^{2} mieć narysowany i przyczepiony w klasie, aby wielkość ich — rozmiar — dziecko miało stale przed oczami! Należy również przeprowadzać ćwiczenia w ocenianiu wielkości powierzchni np. Ile dm.^{2} można ułożyć na tablicy, na powierzchni stołu, szyby i t. p. To samo z cm^2. Chodzi o to, by dziecko odrazu cm.^{2}, czy dm.^{2} mierzyło „na oko“ odpowiednie powierzchnie kwadratowe czy prostokątne, a potem winno następować sprawdzanie. Do sprawdzania każde dziecko wytnie sobie **z kartonu** 3 lub 4 dm.^{2} pojedyńczo lub w połączeniu. Tak samo każde dziecko powinno mieć prostokątne paski kartonu równe 10 cm.^{2}, 5 cm.^{2}, 3 cm.^{2}, 2 cm.^{2} i 1 cm^2. Ćwiczenia w ocenianiu, a potem sprawdzaniu wielkości powierzchni należy przeprowadzać możliwie często, nie omijając żadnej ku temu okazji. S. P.

Referat w związku z lekcją historji w oddz. VI-tym „Walka Ameryki o wolność”, prowadzonej na konferencji rejonowej w Bielsku, dnia 14 października 1930 r.

Referat obejmuje trzy części: 1) Uwagi referentki o przeprowadzonej lekcji, 2) schematy lekcyjne, uwzględniane w ciągu całorocznej pracy, 3) metoda i środki dydaktyczne.

Lekcja historji była przykładem najnormalniejszej lekcji, którą prowadzi się dwa razy w tygodniu, a więc wszystkie dzieci były obecne, temat nie był wybrany specjalnie, ale uwzględniony tak, jak wypada zkolei rozkładu materjału, przeznaczonego na miesiąc październik. Chodziło bowiem o to, aby przedstawić sposób pracy w normalnym trybie, nie stwarzając sztucznych warunków.

Materjał „Walka Ameryki o wolność“ został podzielony na dwie jednostki lekcyjne, gdyż tak bogatej treści nie dałoby się opanować w ciągu godziny. Lekcja była przedstawiona jako *fakt historyczny z mapą,* według punktów następujących: 1) nawiązanie (powtórzenie przerobionego materjału z ostatniej lekcji — 15 minut). 2) Wskazanie terenu na mapie. 3) Opowiadanie (wykład nauczyciela — 20 minut). Powtórzenie za pomocą pytań (15 min.). 5) Ujęcie lekcji w punktach planu (15 minut).

Mapa przy historji jest rzeczą konieczną z tego względu, aby wydarzenia nie były gdzieś w przestrzeni, ale zawsze związane z terenem.

Przy szeregu lekcyj staramy się, aby sposób ich przeprowadzenia nie był jednakowy, monotonny. Oczywiście, w zależności od tematu i pomocy naukowych, jakiemi szkoła rozporządza, plany lekcyjne można w różnorodny sposób układać. Często punktem wyjścia lekcji jest obraz, a więc schemat nieco inny. 1) Pokazanie obrazu (zawiesza się w najbardziej odpowiedniem miejscu, aby był widoczny dla wszystkich). 2) Obserwacja obrazu przez dzieci. 3) Omówienie szczegółów, zauważonych przez uczniów. 4) Opowiadanie nauczyciela z dokładnem wskazaniem ważnych postaci. 5) Opowiadanie przez dzieci.

Obraz można stosować przed i po opowiadaniu nauczyciela. Uczniowie treść dziejową znają w drugim wypadku, a z pomocą nauczyciela potrafją określić główne tło, oraz scharakteryzują kilka postaci.

Trzecim punktem wyjścia jest czytanka historyczna. Lekcja wtedy wygląda następująco: 1) Odczytanie. 2) Rozpatrzenie historyczne. 3) Rodzaj planu. 4) Zebranie materjału. 5. Podkreślenie głównego momentu historycznego.

Ważną sprawą jest to, w jaki sposób podaje się nowy materjał? Czy przy pomocy pytań, czy też w zwykłej formie wykładu? Jedno i drugie bywa uwzględniane, a jeśli chodzi o wykład, to jest on, oczywiście, samodzielną pracą nauczyciela, która daje młodzieży pewien zebrany materjał. Wykład winien spełniać kilka warunków, a mianowicie być: planowy (nie odbiegać od tematu), forma przystępna i poprawna, urozmaicony (obrazowem opowiadaniem, uplastycznieniem pewnych momentów), zgodny z podręcznikiem. Jeżeli rozszerzamy nieco ramy opowiadania, zaznaczamy dzieciom, że tego w podręczniku niema, niechaj pilnie uważają. Wykład może być przerywany pytaniami nauczyciela, zwróconemi do całej klasy, lub odczytaniem pewnego urywka, ale to wszystko musi się łączyć ściśle z wykładem. Aby klasa wyniosła z opowiadania należytą korzyść, trzeba zastanowić się, wybadać jakie jest nastawienie klasy do lekcji historji, na czem oprzeć pewne tematy.

Wiemy, że dzieci słuchając opowiadania, doznają głębokich wzruszeń (np. walki o niepodległość), innym razem widzimy ogromne zainteresowanie, a wreszcie daje się słyszeć powiedzenie: „Ach! jakie to ładne!“ Wypływa stąd wniosek, że wykład, zależnie od treści, można oprzeć na trzech czynnikach: czynniku wzruszeniowym, emocjonalnym, zainteresowaniu i wzbudzeniu uczuć estetycznych. Trzeba tylko uchwycić tę nić duchową, w miarę potrzeby ją utrzymać, powracać do tych chwil, aby w umyśle ucznia wyrobić przekonanie, że historja może wzruszać i budzić najwyższe zainteresowanie.

Jest tylko jedna obawa, że samo słuchanie wykładu stwarza bierność ucznia, a przecież chodzi nam w dzisiejszem nauczaniu, aby przeważała praca samodzielna, bo trwałą własnością będzie to, co dziecko samo możliwie zdobyło i odnalazło. Nasuwa się pytanie, czy w nauczaniu historji *zawsze* znajdzie się

pole do samodzielnej pracy? Oczywiście, że są takie tematy, o których uczniowie mało wiedzą, albo wogóle zupełnie brak im wiadomości, wtedy z konieczności posługujemy się wykładem. Jeśli natomiast znany jest temat bądź z czytanek, bądź z oddz. młodszych, drogą odpowiednich pytań wydobywamy od dzieci wiadomości. Można przytem podświadomie przygotowywać materjał do dalszych lekcyj: np. omawiając walkę Ameryki o wolność, zaznaczymy, że brał w niej udział T. Kościuszko. Jednocześnie polecamy, aby cała klasa przeczytała broszurkę p. t: „Tadeusz Kościuszko", która uwzględnia życiorys bohatera oraz jego działalność. Każde dziecko po przeczytaniu zapisuje w zeszycie krótką notatkę: „Co mi się podobało? „Jaki czyn bohatera?" Lekcja o Powstaniu Kościuszkowskiem — nie będzie czemś nowem, na zapytania dzieci będą się śmiało wypowiadać, z uwzględnieniem szczegółów. Można byłoby dać wiele przykładów takiego postępowania ale ograniczając się do powyższego, przejdę do sprawy drugiej, również ważnej — odpowiedzi ucznia.

Staramy się zawsze, aby powołać do odpowiedzi całą klasę, by nie zostawić jednego ucznia bez możności wypowiedzenia się choćby jednem zdaniem. Kosztem tego, że znaczna liczba uczniów odpowiada, są oni pozbawieni dłuższego wysławiania, co sprawia, że nie umieją opowiedzieć szczegółowo danego faktu i skracają zdania. Chcąc temu zaradzić, trzeba od czasu, do czasu zadawać mniej pytań przy powtórzeniu, a natomiast żądać odpowiedzi obszernej, ściśle na temat i poprawnie zbudowanej.

Poprawianie błędnych odpowiedzi odbywa się przez samych uczniów, zmuszając w ten sposób klasę do uwagi i myślenia. Przypominanie faktów powinno się opierać na skojarzeniach, a nie na uprzednim powtórzeniu z książki. Aby dać możność uczniowi swobodnego wypowiedzenia się, stosujemy prace piśmienne. Najprostszą formą jest pisanie wspólnego planu pod koniec lekcji. Plan ten jest podstawą do przygotowania się na lekcję następną, a plan z całego roku jest pomocą przy powtórzeniu materjału.

Ćwiczenia piśmienne, (raz w miesiąc) mające charakter ćwiczeń sprawdzających, winny obejmować materjał przerobiony. Ważną rzeczą jest rozbicie materjału na różnolite tematy, a to ze względu na wyrobienie w dzieciach umiejętności opowiadania na kwestje różnego typu, powtóre dla uniknięcia monotonji. Po-

żądane jest, aby jeden temat pisało kilku uczniów (5—7), uwzględniając nawet dostosowanie owego tematu często do zdolności ucznia, czy większego zasobu wiadomości. Przy pracach piśmiennych trzeba przestrzegać dokładnego zrozumienia, oraz ścisłych odpowiedzi. Dla wyćwiczenia powyższych, stosuje się tematy pokrewne, które różnią się jednakże ogólnem ujęciem. Przed pracą piśmienną nauczyciel udziela wskazówek, co do sposobu jej wykonania.

Podręcznik i stosunek ucznia.

Podręcznik służy jako pomoc w nauczaniu historji. Daje się stwierdzać dwie rzeczy, jeśli chodzi o stosunek ucznia do podręcznika, że zdolniejsi lekceważą książkę, nie zaglądając do niej zupełnie, mniej zdolni uczą się niemal na pamięć. Trzeba, aby nauczyciel przez wytłumaczenie zmienił stosunek jednych i drugich. Jeśli uczniowie nie będą pewnych rzeczy przerabiali z książki, to po pewnym czasie wiadomości ich będą chwiejne, wiele uleci z pamięci i dziecko staje się dyletantem. Ciekawe jest, jak uczeń przystępuje do przygotowania lekcji. Na moje zapytania stawiane w celu sprawdzenia, otrzymałam różnorodne odpowiedzi: „Ja tylko czytam raz z książki". „Ja czytam dwa razy". „Ja wcale nie zaglądam do podręcznika, tylko tyle, co zapamiętam", wreszcie: „Raz czytam i opowiadam". Jak się okazuje, zaledwie mały procent opowiada lekcję.

Sprawdziwszy, jak dzieci się uczą, zwracamy uwagę na racjonalny system pracy, bo w danej mierze od przygotowywania się do każdej lekcji zależy opanowanie materjału, odpowiedzi na lekcji, a jednocześnie i atmosfera pracy.

Przed każdą lekcją pytamy, kto jest nieprzygotowany, aby mieć pewność, czy poprzedni wykład nie nastręczył jakich trudności. Może są to sprawy zbyt drobiazgowe, ale jednakże przekonałam się, że uwzględnianie ich bardzo ułatwia pracę i przynosi wiele korzyści.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia: koncentracja przy nanauczaniu historji i lektura. Chcąc zapobiedz pewnemu „rozszufladkowaniu" wiedzy, musimy czuwać, aby wiązać za sobą pokrewne przedmioty. Wskazywanie pewnych terenów, na których miały miejsce fakty historyczne łączy się z geografją. Poza tem jest łączność historji z językiem polskim. W wypisach na

oddz. VI mamy przedstawić fakty (czytanki) fragmentarycznie coprawda, ale zużytkowanie czytanek na języku polskim i łączenie ich tresci z poprzedniemi wiadomościami daje pewną całość. Warto również porozumieć się z nauczycielem śpiewu, aby nauczył dzieci pieśni patrjotycznych, o których jest wzmianka na lekcjach np. „Święta miłości kochanej Ojczyzny...“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i t. p.

O ile tylko jest możność, trzeba zachęcać do czytania książek historycznych, pamiętając, że młodzież kończąca szkołę i idąca w życie musi w sobie mieć przygotowanie do dalszego zdobycia wiedzy.

Halina Bocheńska.

O ładnem pisemku słów parę.

Młodzież polskich szkół, zarówno średnich jak i powszechnych, oddawna redaguje dużą ilość pisemek szkolnych.

W większości wypadków są to niedoścignione usiłowania „Świtu“, „Tygodnika Ilustrowanego“, „Bluszczu“ czy innego literackiego pisma dla dorosłych. Młodociani autorzy drukują tam zabójczo-tragiczne nowele, sentymentalno-mdłe wierszyki i pełne koguciego zapału wstępne artykuły na tematy ogólnopaństwowego znaczenia.

Wśród powodzi marnie redagowanych pism dość często zdarzają się jednak prawdziwe klejnoty.

W zeszłym roku pisałem w „Dzienniku Płockim“ o pisemku młodzieży wyszogrodzkiej szkoły powszechnej. Podkreśliłem wtedy fakt świetnie zredagowanej kroniki szkolnej, która czy to w postaci dłuższego opisu wewnętrznych uroczystości szkolnych, obchodu święta narodowego, czy też dużej ilości drobnych wzmianek dała świetny obraz życia szkolnego w wyżej wymienionej szkole.

Dziś piszę o innym piśmie, które przypadkowo trafiło do moich rąk.

Jest to „Ziemia Nadnotecka“ miesięcznik krajoznawczy, ilustrowany organ Koła Krajoznawczego młodzieży Gimnazjum im. Janka z Czarnkowa w Czarnkowie.

Starannie redagowany numer zdobi czternaście zdjęć, ilustrujących artykuły, poświęcone rodzinnemu miastu i okolicy.

Z pisma tego dowiedziałem się, że w powiecie czarnkowskim w Sarbji znajduje się największa w Wielkopolsce żwirownia, która dostarcza polskim kolejom państwowym czterdzieści wagonów dziennie wyborowego żwiru. Historja spławnej Noteci, opis bogactw mineralnych okolic Czarnkowa, dawne podania o morowem powietrzu, djabłach, zwierzętach w przesądach i wierzeniach ludu czarnkowskiego, wykaz pożarów i innych klęsk żywiołowych aż od czternastego wieku wypełniają połowę numeru.

Doskonałe ilustracje zebrane przez członków Koła Krajoznawczego „Piosenki przy Kołysce“, opis zabaw dziecinnych, listy do redakcji i obszerna korespondencja z IV Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krzemieńcu składają się na resztę, przynosząc zaszczyt szkole, miastu, posiadającą taką mądrą młodzież.

Pismo to jest rezultatem celowej pracy nauczycieli, którzy potrafili dodać uczniom twórczego zapału do pracy nad poznaniem najbliższej okolicy okochanego kraju.

Zgóry wiadomem jest, że jeśli młodzież wytrwa, w co wątpić nie należy, Czarnków wkrótce zasłynie, jako kresowy punkt regjonalny, ogniskujący w sobie życie bliższej i dalszej okolicy.

Kolegom, interesującym się pisemkami szkolnemi, radzę zapoznać się z „Ziemią Nadnotecką“, gdyż studja nad prasą młodzieży szkolnej z pominięciem tak doskonale redagowanego miesięcznika będą niepełne. Wielkopolska imponuje nam często swoją tężyzną, teraz młodzież czarnkowska dała nam dowód, że pracę ojców swych przejmie w godne ręce.

Wacław Kulesza.

Regulamin gminy uczniowskiej pow. szkoły im. St. Jachowicza w Płocku.

§ 1. Wszyscy uczniowie w szkole stanowią jedną gminę uczniowską.

§ 2. Gmina dzieli się na rodziny; każda klasa stanowi rodzinę.

§ 3. Rodziny, od kl. IV-ej do VII-ej włącznie, wybierają przy końcu każdego miesiąca po dwóch delegatów do następujących towarzystw:

a) Towarzystwo Skrzatów
b) „ Chwatów
c) „ Zuchów
d) „ Junaków.

Każde towarzystwo ma swoje zadanie. Zadaniem towarzystwa Skrzatów jest utrzymanie porządku i troska o higjenę w szkole. Towarzystwo Chwatów ma pod swą opieką wszystkie utensylja i pomoce szkolne. Towarzystwo Zuchów troszczy się, aby regulamin szkoły był przez wszystkich przestrzegany, aby każdy członek gminy zdobywał poczucie honoru, dążył do niczem niezachwianej rzetelności i prawdomówności, oraz coraz goręcej miłował wiedzę i pracę. Towarzystwo Junaków wprowadza w życie radość i wesołość — ich zadaniem jest organizować gry i zabawy

§ 4. Członkowie każdego towarzystwa dobierają do siebie z różnych rodzin jeszcze dwóch członków, aby każde towarzystwo składało się z 10-ciu członków.

§ 5. Członkowie każdego towarzystwa wybierają z pośród siebie dziesiętnika przez tajne głosowanie.

§ 6. Dziesiętnik zwołuje posiedzenie swego towarzystwa, przewodniczy na zebraniach, pilnuje czynności delegatów swojego towarzystwa, stoi na straży honoru każdego jej członka.

§ 7. Każde towarzystwo zaprasza z pośród grona nauczycieli opiekuna towarzystwa. Jeden nauczyciel może być opiekunem dwóch towarzystw.

§ 8. Dziesiętnicy towarzystw stanowią Radę gminną. W skład Rady gminnej wchodzą: dziesiętnicy, dwóch delegatów harcerskiej drużyny, opiekunowie towarzystw, główny opiekun szkoły i kierownik szkoły.

§ 9. Rada gminna wybiera z pośród siebie przodownika.

§ 10. Rada gminna zatwierdza regulaminy poszczególnych towarzystw, rozstrzyga sprawy gminy, czuwa nad biegiem życia gminy, przegląda sprawozdania towarzystw i pobudza je do intensywnej pracy.

§ 11. Rada gminna ma prawo zmiany niniejszej ustawy. Każda uchwała Rady gminnej i walnego zebrania podlega zatwierdzeniu przez Radę Pedagogiczną szkoły.

§ 12. Przodownik z chwilą jego wyboru przestaje być delegatem i dziesiętnikiem; na jego miejsce rodzina wybiera innego delegata i innego dziesiętnika.

§ 13. Przodownik zwołuje posiedzenie Rady gminnej i walnego zebrania wszystkich towarzystw, przewodniczy na posiedzeniach Rady gminnej i na walnych zebraniach, pilnuje czynności delegatów i dziesiętników, stoi na straży honoru każdego jej członka.

§ 14. Przodownik oddziaływa na poszczególne towarzystwa przez dziesiętników i osobiście.

§ 15. Przodownik pilnuje, aby wszystkie uchwały walnego zebrania i Rady gminnej były jaknajściślej wykonywane.

§ 16. Przodownik jest głową gminy uczniowskiej. Jego obowiązkiem jest pobudzać do życia towarzystwa, wnikać w czynności każdego towarzystwa i każdego delegata, czuwać, aby każdy członek wykonywał sumiennie swe obowiązki. Powaga, poszanowanie prawa i gorliwość przodownika musi być wzorem dla wszystkich członków gminy.

§ 17. Drużyna harcerska jest naczelnym towarzystwem na terenie gminy. Do każdego towarzystwa deleguje drużyna harcerska po jednym, a do Rady gminnej dwóch swoich członków. Do drużyny harcerskiej mogą wchodzić tylko członkowie rodziny, którzy wyróżnili się zachowaniem i pracą w rodzinie i których rodzina poleci przez swoich delegatów.

§ 18. Każdy delegat obowiązany jest godnie piastować swój urząd. Pycha i zarozumiałość jest cechą ludzi umysłowo ograniczonych, natomiast poczucie honoru i szlachetność jest najpiękniejszą cechą każdego człowieka. Delegaci winni być przykładem twardego, nieustępliwego poczucia obowiązku i pracy, punktualności, wytrwałości, rzetelności, prawdomówności, gorącego umiłowania pracy i wiedzy. Delegat winien zawsze wiedzieć, że jeżeli w każdej rodzinie będzie ład, porządek i twórcza praca, to i w gminie również będzie dobrze. Dobrzy członkowie rodziny tworzą dobrą rodzinę a dobra rodzina — dobrą gminę. „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“ powiedział Mickiewicz. Ulepszenie gminy przeto zależy od ulepszenia przedewszystkiem samego siebie.

Odezwa Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską.

W roku 1930, roku czci dla mowy ojczystej, naród w skupieniu rozpamiętywać będzie dwudziestopięciolecie krucjaty dziecięcej, która sprawiła, że prześladowane i skryte w podziemiach polskie nauczanie — wykwitło na powierzchnię życia.

Uczestnicy zjazdów szkolnych, które w tym roku zbierają się z krańca w kraniec jak, Polska długa i szeroka —

Młodzieży, której dano jest pobierać naukę w wolnem państwie w wolnej szkole —

Otwórzcie niewidzące oczy waszemu otoczeniu. Wołajcie, że walka, która była waszym udziałem, uczestnicy zjazdów, — nieskończona.

Wołajcie, że nauka w mowie ojczystej, do której wy — młodzież, przystępujecie bez przeszkód — nie wszystkim jest udzielana.

Zwróćcie oczy społeczeństwa tam, poza ściany graniczne polskie, za morza, za oceany.

Czy widzicie? **Siedem miljonów Polaków na obczyźnie żyje. Polska rok w rok wypycha w świat falę trzystu tysięcy uchodźców.**

Dwa miljony Polaków na terenach historycznie polskich, które nie weszły w skład Państwa Polskiego, otacza nasze granice. Na ziemiach tych dziecko polskie spragnione jest tak szkoły polskiej, jak 25 lat temu. O miedzę z naszym Śląskiem, na Śląsku Opolskim, słowo polskie toczy zaciętą walkę o swe prawa. Boryka się z trudnościami społeczeństwo polskie na Bukowinie i Śląsku Cieszyńskim, aby sprostać obowiązkowi dania nauki polskiemu dziecku. Narażona jest na prześladowanie i tępienie, przy których blędną szykany rządów carskich, szkoła polska na Litwie Kowieńskiej.

W gościnnych nawet krajach emigracyjnych: w sojuszniczej Francji, bogatych Stanach Zjednoczonych, pięknej Brazylji, urodzajnej Kanadzie, Argentynie, Meksyku, dalekiej Mandżurji, w ośrodkach polskich w zaprzyjaźnionej Turcji, na Węgrzech, w Danji, Holandji, Austrji, Bułgarji, Jugosławji szuka chleba 5 miljonów Polaków, tracąc czasem to, co jest najważniejsze — mowę polską i dumę z imienia polskiego.

. Tam zaiste, nasza walka o mowę ojczystą, o duszę polskiego dziecka, wre w całej pełni. Obca szkoła go wynaradawia, obcy kościół, obcy świat ekonomiczny — pod którym ugina się szara masa naszego chłopsko-robotniczego wychodźctwa.

Niech w tym roku mowy ojczystej, przez pamięć walk o nią dokonanych, przez ukochanie krwią pulsującej jej teraźniejszości stanie pomnik wiecznotrwały —

Fundusz Szkolnictwa Polskiego poza granicami kraju.

To zadanie bierzemy sobie na czoło — my, *uczestnicy tegorocznych zjazdów szkolnych i wy, najmłodsi, młodzież*

ucząca się. To zadanie bierze na siebie *Duchowieństwo* wezwane listami swych arcypasterzy, *miasta* nasze — wieczne siedliska polskiego ducha, *wieś* nasza—w imię oświaty, której ginęły pokolenia bojowników, nasza *prasa* — pamiętna, czem jest niewola słowa.

Dajcie grosz ofiarny. Czyż nie widzicie tych dziecinnych rąk, wyciągających się ku wam, ku Polsce, z najdalszych zakątków świata?

Dajcie grosz ofiarny na szkoły polskie na obczyźnie. Nie zwlekajcie: nie czekajcie na nic. Każdy z was jest pełnomocnym kwestarzem, jałmużnikiem, inicjatorem.

Następują podpisy Komitetu Centralnego, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i Kardynała Prymasa Hlonda.

Główny Komitet Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi".

R O D A C Y!

Jeszcze nie wygasły echa najstraszniejszej z wojen, jeszcze tysiące kalek straszy nas obciętemi kikutami i pustemi oczodołami, a już Niemcy na nowo podpalają świat.

Przez usta ministra terenów okupowanych Treviranusa i innych oficjalnych czynników wołają o rewizję traktatu wersalskiego, a więc rozrąbanie i poćwiartowanie naszych kresów zachodnich.

Obudził się jednak duch narodu polskiego. Od Gdyni po Karpaty — od Katowic po Wilno, idzie groźny okrzyk: NIE DAMY ZIEMI! Zespoliły się duchy trzydziesto miljonowego plemienia w jedno ognisko, jedną wolę, jedną myśl. Miasta, miasteczka, osady i wsie wołają zgodnie:

Sprobujcie wziąć! Na gwałt odpowiemy — gwałtem, na siłę — siłą!

Wspaniały odruch społeczeństwa nie powinien przebrzmieć bez echa. Nietylko krew i mienie winniśmy dać w obronie każdego skrawka ziemi, lecz ową obronę wspólnemi siłami przygotować, moc wojenną państwa utrwalić, pomnożyć do maksimum spotęgować.

Podczas wiecu protestacyjnego przeciw zakusom niemieckim w mieście Łodzi, stolicy nieustannego trudu i znojnej pracy, rzucił Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. hasło:

Zbudujmy łódź podwodną pod nazwą „Odpowiedź Treviranusowi".

Na zew ten popłynęły składki. Składają związki, stowarzyszenia, robotnicy, chłopi, kupcy rzemieślnicy, urzędnicy, przemy-

słowcy. Składają grosze i setki złotych. Nawet Polaków we Francji, Belgji, a ostatnio Ameryce porwał odruch patrjotyczny.

Celem rozszerzenia akcji na całą Polskę i wszędzie tam, gdzie Polak żyje, celem skoordynowania zbiorowych wysiłków utworzył się w Łodzi, jako mieście, które było inicjatorem szczytnego hasła, KOMITET GŁÓWNY, złożony z organizacyj, stowarzyszeń i związków, reprezentujących wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania.

Komitet ten zwraca się do Rodaków w Polsce i na obczyźnie z apelem: Zbierajcie na łódź podwodną „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI", gromadźcie grosz do grosza na dzieło, które będzie świadectwem naszego sumienia patrjotycznego i pomnoży siły obronne Polski!

Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawka Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnemi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze.

Niechaj się tworzą komitety wojewódzkie, powiatowe, miejscowe, a ich prezydja wejdą w skład Komitetu Głównego, który zebrany fundusz złoży do rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jako Głowy polskiej siły zbrojnej.

Niechaj wszystkie czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie otworzą listy ofiar na powyższy cel.

Niechaj nie będzie Polaka w kraju, za oceanem, w najdalszym zakątku ziemi, który, mogąc złożyć ofiarę, pominąłby milczeniem nakaz patrjotyczny.

W obronie morza i Pomorza składajmy wszysy na łódź podwodną „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI".

Konta: Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział w Łodzi Nr. 822. — P. K. O. Nr. 68.199.

Prezydjum Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi"

Prezes: *Fr. Pawlak*

W-Prezesi: *Kurator J. Gadomski, Dr. B. Fichna, Dyr. E. Samborski, Dyr. J. Wołczyński, Dyr. W. Rayski.*

Sekretarze: *Z. Chmielecki i R. Kubalak.*

Skarbnicy: *Dyr. E. Greger i W. Chmielowski.*

Warunki konkursu

na rysunek do jednej z książek Bibljoteki Iskier i Bibljoteki Iskierek.

1. Udział w konkursie mogą brać tylko uczniowie i uczenice szkół średnich i powszechnych.

2. Rysunek nadesłany na konkurs powinien:

a) Obrazować jedną ze scen dowolnie wybranej książki z cyklu Bibljoteki Iskier lub Bibljoteki Iskierek, przyczem pod rysunkiem należy umieścić odnośny wyjątek parowierszowy z danej książki. Tematy, nadesłane na konkurs w r. 1929, są od udziału w konkursie obecnym wykluczone.

b) Być wykonane na kartonie lub papierze rysunkowym, piórkiem, tuszem lub farbami i mieć rozmiar 12×16 cm.

c) Na odwrotnej stronie kartonu mieć wypisane godło (hasło) autora rysunku;

d) Odznaczać się czystością i starannością wykonania.

3) Wraz z rysunkiem należy nadesłać w zapieczętowanej kopercie kartkę według następującego wzoru: „Rysunek, oznaczony na odwrotnej stronie godłem..............., wykonał(a) samodzielnie, tak co do pomysłu, jak i kompozycji, oraz rysunku, (imię i nazwisko) uczeń kl.......... szkoły.......... (adres szkoły)".

4) Rysunek wraz z kopertą, zawierającą kartkę (patrz p. 3), należy doręczyć lub nadesłać pocztą do księgarni S. A. Książnica Atlas, Lwów, Czarnieckiego 12, najpóźniej do dnia 10 stycznia 1931 r., dając na opakowaniu napis: „Konkurs rysunkowy".

5) Rysunki nadesłane w terminie i czyniące zadość warunkom powyższym, będą rozpatrzone przez Sąd konkursowy, powołany przez Dyrekcję S. A. Książnica-Atlas. Za najlepsze rysunki będą przyznane i w dniu 15 stycznia 1931 r. wypłacone następujące nagrody: Dwie pierwsze nagrody po 100 zł. Sześć drugich nagród po zł. 50. Szesnaście trzecich nagród po zł. 25. Pięćdziesiąt nagród po 1 książce.

6. Rysunki nadesłane na konkurs, nie będą zwracane autorom.

7. Najlepsze rysunki będą reprodukowane w Przeglądzie Wydawnictw S. A. Książnica-Atlas.

Nadesłane książki.

Bardzo szczęśliwą i dobrze wyczutą myśl miały Zakłady Wydawnicze M. Arcta w Warszawie podjąwszy wydawnictwo bibljoteki wielkich pisarzów i rozpocząwszy je od dzieł Kraszewskiego i Jeża.

Psychoza powojenna naszego społeczeństwa, sycąca się przez kilka lat t. zw. sensacyjnemi i często skandalicznemi powieściami obcemi, które w podłych przeważnie przekładach polskich formal-

Komitet Redakcyjny: Augustyn P., Bandas A., Bernstein I., Dorobek L., Kowalska H., Pernej St., Popławski B., Sarnecki R. Zmysłowski A.

Druk B-ci Lipków w Płocku, ul. Tumska 12.

Płock, w październiku 1930 r.

Pokłosie Szkolne

I. Dodatek dla dzieci.

ADRES: Redakcja i Administracja: Inspektor Szkolny w Płocku, Plac Kanoniczny 4. Tel. 180.

NA NOWY ROK SZKOLNY.

Już stary rok we mgle się skrył,
A władzę objął nowy
I przeszłość mknie ze wszystkich sił,
Milczący, zagadkowy.

Ze szkolnych izb, z pod wiejskich strzech
Rozgłośne płyną echa:
Tam huczy pieśń, tam dzwoni śmiech,
Tam gwarna wre uciecha.

Wtem dzwonka głos — i dziatwa wskok
Do pracy staje karna:
Wytęża myśl, zaostrza wzrok
I chwyta wiedzy ziarna.

O! bo nasz żak, jak polski lud,
Gdy natchnie duch go Boży,
Porywem swym wnet nowy cud
Na ojców ziemi stworzy.

Więc daj mu, Bóg, na nowy szlak
Wytrwałość, moc i dzielność —
Niech każdy druh i każdy żak
Szybuje w nieśmiertelność!

B. P.

ASTRY.

Nadeszła smutna, posępna jesień. Gasi ona promyki słoneczne, odziera ziemię z letniego uroku, przysłania niebo zwałami ciemnych chmur. Smutno w ogródku i na łące. Przekwitły kwiaty, wiatr zimny powyrywał kolorowe płateczki. Tu i ówdzie sterczą tylko jakieś suche badyle, sypią się ciemne nasionka. Czyż wszystkie kwiatki umarły? O nie! Pozostały jeszcze ostatnie róże, zapóźnione goździki, a przedewszystkiem kolorowe astry. Jesień — to właśnie pora ich rozkwitu — to też na klombach i rabatkach wznoszą się całe roje różowych, białych i fioletowych astrów. Jak ostatni uśmiech odchodzącego lata, jako ostatni dar złocistego słoneczka — i ślicznemi barwami cieszą się nasze oczy i szepczą cichutko obietnicę, że wróci lato i zabłyśnie znowu słonko.

Płock. J. Gołębiowska, ucz. VI oddz.



Śni mi się...

Wciąż mi się śni, po nocach śni,
W wieczorne zawieruchy, chłodne rana,
Że do mych okien, do mych drzwi
Tęsknica puka rozełkana.

H. K.



Idę do was...

Idę do was dziatek grona,
Jak siostrzyczka rozbawiona,
Jak braciszek zadumany,
Kiedy wspomni na kurhany —
Dawnych dziejów ślad.

I zawisnę wam nad głową
I upieszczę się rozmową,
Gdy się sercem w serca wcisnę,
Ja — wasz starszy brat.

I pójdziemy naprzód żwawo
Na wojaczkę, na bezkrwawą
I stoczymy bojów krocie
Przy zabawie, przy robocie
Aż się zdziwi świat.

Oj, uwierzy Polska cała,
Że nie darmo nas kochała,
Gdy zobaczy huf rycerzy
Z polskich szkół i chat.

B. P.



„TO — TEŻ”.

Na wsi opowiadają ludzie, że kiedy Pan Bóg stworzył świat, począł nadawać wszystkim zwierzętom i roślinom nazwy. Zaczęły się więc cisnąć do Pana Boga zwierzęta, a później rośliny. Wysuwały się jedne przed drugiemi, aby Pan Bóg o nich nie zapomniał. Tylko jedna roślinka, mała i skromna, rosła sobie na uboczu i nie śmiała podejść do majestatu Boga. Matka Boska zauważyła tę skromną roślinkę, wzięła ją do rąk. Pokazując Panu Bogu powiedziała: „To — też“. A Pan Bóg odrzekł: ,,Niech ta roślinka nazywa się ,,To— Też“. I w taki to sposób biedna roślinka otrzymała taką dziwną nazwę.

Kochani Czytelnicy! Pewnie znacie wszyscy tę roślinkę. Nazywamy ją inaczej rdestem. Rośnie ona na gruntach wilgotnych pomiędzy rozmaitemi chwastami. Występuje rzadko pojedynczo, przeważnie zbiorowo w postaci niedużych, rozłożystych krzaczków. Liście ma długie, lancowate, podobne do liści wierzby. Kwiaty ma złożone w kotki różowe. Na łodydze, w środku pustej, znajdują się kolanka, jak u zbóż i traw. Przy każdym kolanku wyrasta liść i bardzo często kotka. Łodyga, przy kolanku gruba, zwęża się ku górze, aż do następnego kolanka, gdzie znów grubieje. Na listkach znajdują się rdzawe plamki. Mówią, że to są ślady palców Matki Boskiej. Zapamiętajmy sobie dobrze tę roślinkę, żebyśmy ją mogli łatwo rozpoznać na wycieczce.

Bonisław. Helena Chmielewska, ucz. VII oddz.



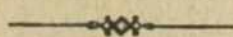
WRZOSY.

Nadchodzi już wrzesień,
A z nim piękna jesień,
Wrzosy się rumienią,
Jabłuszka czerwienią.

Bogaty miesiącu,
Przy twoim to słońcu,
Choć człek się nie grzeje,
Lecz owoc dojrzeje.

W słoneczku jesieni,
Wrzos sie rumieni.
I choć lato mija,
Kwiateczki rozwija.

Płock. J. Krupińska, ucz. VII oddz.



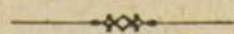
ŚWITEM.

Pod baldachimem ranka,
Tęczowych wschodu barw,
Zasnęła nieb zesłanka,
Mistrzyni mlecznych szarf.

Śpiewały jej słowiki,
Aż do świtania dnia,
Od czarów tej muzyki
Las jeszcze echem gra.

Zasnęła pod urokiem
Słowiczej cudnej gry,
Spowita mgieł obłokiem,
Pieśń porankową śni.

H. K.



Nasza rzeka w różnych porach roku.

Czar wiosenny rozlał się na cały świat. Zagarnął on także pod swoje panowanie naszą rzekę, Wisłę. Miło i rozkosznie jest popatrzeć na płynące fale i zachwycać się ich urokiem. Plusk wody zdaje się szemrać cichy pacierz. A lekki wiatr świszcze: „wiosna, wiosna". Inaczej zaś wygląda nasza rzeka w porze letniej. Jasne promyki słońca kąpią się w tych falach, ogrzewając je swem ciepłem. Gromadka dzieci biega, aby pobawić się i popluskać wodą. Błękitne główki niezapominajek i złote główki jaskrów zwieszaję się ku falom i przeglądają się w ich toni. Wieczorem opary z wody unoszą się kłębami nad nią i czynią ją tajemniczą. W jesieni już nie spotkamy na tem miejscu żadnych kwiatków, lecz tylko zwiędłą trawę. O zmierzchu mgły lekko i czarownie unoszą się nad rzeką. Zimą zaś całkiem inaczej wygląda powierzchnia wody, zamknięta w biały pancerz lodu. Młodzież na łyżwach ślizga się z przyjemnością.

Wyszogród. Smrodina Gołda, ucz. VII oddz.







JESIEŃ.

Przyszła do nas w złocistej sukience,
Jak dobry anioł, co dostarcza chleba.
Rozkrzyżowała nad drzewami ręce
I rzekła cicho: wam szat nie potrzeba,
Bo was niedługo śnieg biały okryje,
A mroźna zima w sen długi pogrąży,
Więc na mój rozkaz wiatr liście z was zwieje,
Nim mróz je zwarzyć podąży.
A wy kwiateczki zmrużcie swe oczęta
I zwińcie swoje liście,
Szron biały wkrótce kwiaty wam zwarzy,
Wieszcząc zimy przyjście.
O dobra pani! królowo złocista,
Ty nam śpichlerze puste wzbogacasz.
Tyś niewidzialna, jak ta mgła przejrzysta,
Lecz swoim tchnieniem lasy nam wyzłacasz.
Rumienisz owoc, babie lato przędziesz,
Z wiatrem po polu płaczesz, łkasz żałośnie,
Wieczorem baśnie opowiadać będziesz
O złotowłosej i umarłej wiośnie.

Płock. J. Krupińska, ucz. VII oddz.





JESIENIĄ.

Słońce świeci tak srebrzyście,
Otaczając ziemi dal,
Szumią drzewa lecą liście,
Zostawiając tylko żal.

Szumią drzewa, liście płyną,
Niewiadomo poco, gdzie?
Gdzie te szumy liści giną,
Może szary wieczór wie?

Tak tu smutno i tak pusto,
Pociemniały ziemi szmat,
Przyodziany siwą chustą
W szaty nędzy niby dziad.

Pociemniały pól obszary,
Zmatowiały lustra wód,
Posiwiały, nędzny, szary
Włóczy się po ziemi chłód.

Szary, siny, trupio-blady
W pustem polu siada rad,
W wieczór ciągnie przyczajony,
Do gniazd ptaszków i do chat.

H. K.

Wspomnienie z obozu.

Bardzo ważną chwilą w obozie jest przyrzeczenie harcerskie. Odbywa się ono wieczorem przy współudziale druhen miejscowych i gości zaproszonych. Przez cały dzień oczekiwałyśmy z niecierpliwością, z drżeniem serca tej uroczystej chwili. Dreszcz wzruszenia przebiegał każdą z nas, że oto za parę godzin będziemy musiały złożyć niby przysięgę na wierność Bogu i Ojczyźnie! Szczytne to zadanie, ale czy się je wypełni dokładnie?

Dzień wlókł się niezmiernie długo, aż nareszcie zapadł zmrok! — Wszystkie druhny rozbiegły się zbierać chrust na ognisko. Kiedy zrobiło się ciemno, wówczas „Królowa ogniska" rozpalila je i razem z trzaskiem palącego się drzewa rozległa się modlitwa do „Ojca i Pana naszego". — Płomień wzbijał się w górę, oświetlając poważne i przejęte twarze. Słowa i melodja modlitwy napełniły nasze strwożone serca otuchą, że wykonamy nasze obowiązki sumiennie. Z nadzieją i jakąś dziwną radością ustawiłyśmy się półkolem do przyrzeczenia, a potem każda z nas podchodziła do ogniska i wyciągając trzy palce nad płomieniami mówiła rotę przyrzeczenia. Druhna komendantka wręczyła nam krzyże. Po przypięciu krzyży złożyła nam życzenia, następnie druhna wychowania fizycznego, a potem każda z druhen. Po odśpiewaniu roty druhna komendantka przywitała nas słowami: „O Matko Polsko, przyjm je w szeregi swych rycerzy" — a my postanowiłyśmy kochać i służyć tej naszej „Matce miłej" — w złej czy dobrej doli.

Wyszogród. Marja Szafarynówna, ucz. VII oddz.

OGNISKO.

Po całodziennej pracy, gdy zmrok ogarnął las, zdawało się, że wszystko zasypia. Było to pozorne, bo oto druhenki z wesołym śpiewem zbierały chróst po lesie. Naznosiwszy go dużo, zapaliły ognisko, które wesoło buchnęło do góry czerwonemi płomieniami. Z rozpromienionemi twarzami obsiadłyśmy naokoło ognisko i popłynęła z pieśni harcerek najpierw smętna pieśń „Płonie ognisko“. Pieśń ta melodją swą rozlała się w ciemnościach lasu i odbiła hen daleko, aż o fale rzeki. Kłęby dymu, z trzaskiem palącego się chróstu i melodją pieśni wzbijały się ku górze i rozpływały się w ciemnościach. Wtedy ze światłem płomieni las się rozbudził... pytał jednym głosem: co to? skąd taka pieśń płynie? — Pytały dęby — sosen — a sosny głosem potężnym — mówiły: to harcerki w szarych mundurkach! — to wesoły duch harcerek! I wszystko rozbudzone światłem płomieni powtarzało jednym głosem... „To Harcerki“.

Wyszogród. Agnieszka Koblanka, ucz. VII odd.



Z SAMORZĄDU SZKOLNEGO.

PROTOKÓŁ

z organizacyjnego zebrania w sprawie zapoczątkowania i ustalenia Samorządu Szkoln. przy szkole w Orszymowie w oddziale III, IV, V, VI i VII.

Zebranie odbyło się pod kierownictwem nauczycieli p. p.: J. Świtalskiego i Wochowskiego z następującym porządkiem dziennym: 1-o. Odczytanie i przyjęcie statutu. 2-o. W myśl statutu zapis członków do gminy. 3-o. Wybór z pośród zapisanych wójta, zastępcy wójta i sekretarza. 4-o. Odczytanie statutu poszczególnych wydziałów i jego przyjęcie. 5-o. Zapis członków do poszczególnych wydziałów. 6-o. Wybór Zarządu dla poszczególnych wydziałów, a mianowicie: prezesa, zastępcy prezesa i sekretarza. 7-o. Wolne wnioski.

Punkt pierwszy porządku przyjęto bez zmian. Zgodnie z punktem drugim zapisało się na członków gminy Nr. 1 — 52 uczniów i uczenic, na członków gminy Nr. 2 — 28 i Nr. 3 — 34. Na wójta gminy Nr. 1 — wybrano w tajnem głosowaniu Florjana Chmielewskiego, na jego zastępcę Kazimierza Dębskiego i na sekretarza Irenę Świtalską. Na wójta gminy Nr. 2 — wybrano w tajnem głosowaniu Czesława Neugebauera, na jego zastępcę Władysława Szmulewicza, a na sekretarza Marjannę Szajewską. Na wójta gminy Nr. 3 wybrano w tajnem głosowaniu St. Gruszczyńskiego, na jego zastępcę Buksównę i na sekretarza Biernata.

Następnie odczytano i przyjęto statut poszczególnych wydziałów, a mianowicie: wydziału literackiego, artystycznego i ogólnego. Do wszystkich wydziałów zapisały się wszystkie dzieci starszych klas.

Na przewodniczącego wydziału literackiego wybrano Jana Bartnikowskiego, na jego zastępcę Karolinę Matusiakównę i na sekretarza Stanisława Pawlaka.

Na przewodniczącego wydziału artystycznego wybrano Edwarda Ciałkowskiego na jego zastępcę Jadwigę Fabjanowiczównę,

a na sekretarza Stanisława Szajewskiego. Wszyscy do Zarządu weszli większością głosów.

Wydział artystyczny postara się urządzić w listopadzie przedstawienie na cel miejscowej szkoły. Sąd będzie znajdował się narazie tylko przy Radzie Pedagogicznej.

Na tem zebranie zakończono, upoważniając do podpisania niniejszego protokółu uczniów siódmego oddziału, prowadzących zebranie.

Przewodniczący organizac. zebrania
(—) *Jan Duplicki* ucz. VII oddz.

Sekretarz
(—) *Jan Borowski* ucz. VII oddz.



KRONIKA.

WYSZOGRÓD.

Pierwszy dzień szkoły. Skończyły się wakacje... Czas wracać do szkoły... Zebrana gromadka dzieci w czwórkach, ze sztandarem na czele pomaszerowała z podwórza szkolnego przy Rynku do kościoła prosić Boga o błogosławieństwo i pomoc w nauce. Po wysłuchaniu Mszy świętej i kazania wróciliśmy na podwórze szkolne, aby się dowiedzieć kto będzie wychowawcą i w której klasie uczyć się będziemy. Zawodem dla nas było to, że musimy uczyć się w starej szkole, pocieszamy się jednak myślą, iż za miesiąc powitamy nowe mury, które już teraz kochamy.

Połączenia. Klasy VII-me szkół Nr. 1 i Nr. 2 zostały połączone z powodu braku lokalu dla klasy VII-ej w szkole Nr. 2. Wspólny oddział stanowi 52 dzieci, z tych 29 dziewcząt i 23 chłopców. Większość stanowią dzieci polskie.

Połączenia. Ćwiczenia gimnastyczne wykonywują dziewczęta w kostjumach, na które składają się: granatowe satynowe szarawary i białe trykotowe koszulki. Doskonały pomysł. Przynajmniej nie jesteśmy skrępowane.

Podział gimnastyki. Na gimnastykę zrobiono następujący podział: chłopcy z kl. VII, VI, V, i IV mają ćwiczenia z p. Hincem, zaś dziewczęta z kl. VII, VI, V i IV z p. Rudowską. Cieszymy się z tego bardzo.

Imieniny p. Kierowniczki. Imieninami p. Kierowniczki zajęło harcerstwo. Zrana złożono życzenia, prosząc zarazem o przybycie na przedstawienie, które dla niej miały drużyny odegrać. Rozpoczęło się o godzinie 7-ej wieczorem. Na program złożyło się: „Kochający motylek“, „Przygoda młynarza“ i „Cudze piórka“. Przedstawienie się powiodło. Pani Kierowniczka była nam za pamięć wdzięczna serdecznie.

Zastrzyki. Dnia 16 września odbyły się w całej 7-mio klasowej szkole powszechnej zastrzyki szkarlatyny. Strach wielki... Ból... Ale to wszystko dla zdrowia.

Jadwiga Mielczarska, ucz. oddz. VII.

Nasz sklepik. W naszym sklepiku jest dużo różnych, przeróżnych rzeczy. Sklepik jest niewielki ale taki, że w nim każdy uczeń dostanie wszystko czego mu do nauki potrzeba, a więc: zeszyty, pióra, ołówki, stałówki, linijki. Przebywamy w nim najwięcej w czasie pauzy i przed rozpoczęciem lekcyj. Czasem to „jakiś" przyłazi już po dzwonku, my idziemy w najlepsze do klasy a ten ciągnie i woła: chodźno prędzej, prędzej! daj mi zeszyt! bo zapomniałem wziąć z domu. — Co robić? — Trzeba iść i poratować biedaka. Cieszą się z tego, jeśli kto czego zapomni w domu, bo wtedy rad nie rad, musi kupić w sklepiku szkolnym. Nieraz, jak któryś z panów nauczycieli zagości do sklepiku, to wtedy już więcej się utarguje. Mamy nadzieję, że w nowej szkole będzie sklepik większy i lepiej zaopatrzony. A tymczasem kupujcie koleżanki i koledzy to co w skłepiku jest! — kupujcie!

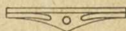
Otylja Krzemińska, ucz. VII oddz.

ORSZYMOWO.

Nasze pisemko. Przed kilku dniami pan kierownik szkoły odczytał nam pismo z Płocka w sprawie nadsyłania wypracowań do pana Inspektora Szkolnego, celem umieszczania ich w gazecie dla dzieci. Z radością wysłuchaliśmy słów tam zawartych i zaraz, według życzenia p. kierownika, postanowiłyśmy opisać swe wioski.

Jestem mieszkanką wsi Orszymowa, która leży w gminie Święcice pow. płockiego. Śliczna to wioska. Ma dużo sadów, piękne ogrody, a wszystkie prowadzące do niej drogi obsadzone są kasztanami, wierzbami i innemi drzewami. Miło jest pod ich cieniem latem spoczywać, miło jest nagrabić w jesieni liści, miło jest naścinać na wiosnę suchych gałęzi. Orszymowiacy nietylko dla wyszczególnionych celów sadzą drzewa, lecz i dla upiększenia wsi. Już dzisiaj taki zwyczaj, że ludzie chociaż ubodzy, to starają się, aby wyglądali jaknajładniej. Jest to samo z Orszymowem, w którym jest biały murowany o 2-ch wieżach kościół, stara 4 kl. szkoła, Dom Ludowy, Ochotnicza Straż Pożarna, piękna plebanja, dwa sklepiki i t. d. Nie chcę wyliczać wszystkich rzeczy znajdujących się u nas, bo zajęłoby to sporo miejsca, które się przyda dla innych dzieci.

Emilja Borowska, ucz. VII oddz.



BAJKA.

W jednej wiosce mieszkali biedni rodzice, którzy mieli czterech synów. Gdy synowie podrośli nie chcieli siedzieć w domu, ale postanowili udać się w świat, żeby poszukać dla siebie pracy. Rodzice wzbraniali im, lecz oni nie posłuchali ich, tylko przygotowywali się do podróży. Kiedy już wszystko było gotowe, pożegnali się z matką i z ojcem i poszli...

Początkowo szli razem, ale gdy się przekonali, że w jednem miejscu pracy nie dostaną rozeszli się każdy w inną stronę. Jeden poszedł na wschód, drugi na zachód, trzeci na północ, a najmłodszy, którego bracia zawsze krzywdzili, poszedł na południe. Szedł tak kilka dni, ale jakoś pracy nigdzie nie mógł dostać. Nareszcie doszedł do jakiegoś dębu, który rósł w polu, przy drodze. Patrzy — a tu koń stoi przywiązany do niego. Gdy koń zobaczył podróżnego zarżał radośnie i przemówił ludzkim głosem: „Odwiąż mnie, dobry chłopcze, i puść, a ja ci się za to odwdzięczę". Gdy chłopiec odwiązał konia, ten znowu do niego tak mówi: „Pewno gdzieś daleko idziesz? Wsiądź na mnie, to cię zawiozę, gdzie tylko zechcesz". Chłopiec opowiedział swoją przygodę i prosił o radę. Koń zaś odpowiedział: „Nie martw się ja ci pomogę. Siadaj na mnie, to cię zawiozę do króla, tam ci będzie bardzo dobrze". Uradowany Janek siadł na konia, który pędził jak wiatr i przed wieczorem stanął przed pałacem królewskim. Tu zsiadł z konia i podziękował mu za pomoc. Koń zaś jeszcze mu powiedział: „Ile razy będzie ci czego potrzeba, tyle razy przyjdź do mnie, a ja ci nie odmówię swojej pomocy". To powiedziawszy znikł.

Janek stanął przed królem i opowiedział mu swą niedolę. Król ulitował się nad nim i kazał pozostać na dworze. Gdy upłynął tydzień od tego zdarzenia, wybuchła wojna. Janek chciał koniecznie iść z królem, ale ten mu nie pozwolił, mówiąc, że jest bardzo młody i walczyć nie umie. Gdy król odjechał przypomniał sobie chłopiec, co mu koń powiedział. Poszedł więc do niego i mówi: „Koniu mój, koniu, zawieź mnie na wojnę, niechaj choć zdala jej się przypatrzę". Koń wysłuchał prośby Janka i w parę godzin byli już na polu bitwy. I dobrze się stało,

że Janek przyjechał, bo właśnie królewskie wojska byłyby zupełnie rozbite, gdyby nie jego pomoc. Po skończonej bitwie przedstawił król wszystkim żołnierzom walecznego chłopca, dzięki któremu pokonał wroga, a w nagrodę za ten wielki czyn dał mu swą piękną córkę za żonę i w darze połowę królestwa.

Pelagja Jóźwiakówna
ucz. V oddz. w Zakrzewie.



Uwięziony motyl.

Do ogródka Jasia przyleciał motylek i usiadł na pachnącym groszku. Zobaczył to psotny Jaś, wziął czemprędzej swoją siatkę i dalejże do ogródka.

Zanim motylek zauważył Jasia już był w siatce.

Uradowany psotnik zaniósł motyla do pokoju i chciał się nim pobawić. Wypuścił go więc z siatki i z radością przyglądał się latającemu motylowi.

Niewiadomo jak prędko Jasio skończyłby swą zabawę, gdyby do pokoju nie weszła mama. Zobaczyła motylka i spytała chłopca skąd się wziął. Jaś odpowiedział, że go złapał w ogrodzie i chciał się nim trochę pobawić. Mama zganiła mu ten czyn i powiedziała, że nie można bawić się motylkiem, bo mu tem wyrządzamy krzywdę. Otworzyła zaraz okno i wypuściła motylka.

Zawstydzony chłopiec przyrzekł mamie, że już nigdy nie będzie chwytał motyli.

Elżbieta Głowacka
ucz. IV oddz. z Zakrzewa.

Redaguje Komitet pod przewodnictwem ADOLFA BANDASA, inspektora szkolnego.

Redaktor odpowiedzialny: BOLESŁAW POPŁAWSKI.

DRUK BRACI LIPKÓW W PŁOCKU, UL. TUMSKA 12.